



Robert Jakimowicz

ZARYS JAPOŃSKO-CHIŃSKICH STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH PO 1978 ROKU

Rok 1978 był przełomowym dla polityki ChRL: wówczas zainicjowano kurs liberalizacji systemu, wielkie reformy gospodarcze i przechodzenie do gospodarki rynkowej, jak też znacznie rozszerzono politykę „otwartych drzwi” — szerokiej współpracy gospodarczej z Zachodem i przejmowania jego wzorców. W zmienionych warunkach polityczno-ekonomicznych japońsko-chińskie stosunki gospodarcze także nabrały nowego impulsu. Było to możliwe dzięki: *Traktatowi o Pokoju i Przyjaźni pomiędzy Chinami i Japonią* z 12 sierpnia 1978 r.¹ oraz *Długoterminowemu Porozumieniu Handlowemu*, podpisanemu w lutym 1978 r.²

W rozwoju współpracy gospodarczej Japonii z Chinami dużą rolę odgrywały następujące elementy:

- rozwój handlu;
- Oficjalna Pomoc na Rzecz Rozwoju (ODA — Official Development Assistance) udzielana przez władze japońskie, a obejmująca kredyty w jenach, współpracę techniczną oraz inne rodzaje pomocy;
- finansowanie tej współpracy przez banki oraz akceptacja przez japońskie firmy ubezpieczeniowe obligacji wypuszczanych przez chińskie banki i firmy finansowe;

¹ A Treaty of Peace and Friendship between the People's Republic of China and Japan, Peking 12 August 1978, w: *UN Treaties Series*, vol. 1225, s. 257; Traktat o pokoju i przyjaźni pomiędzy Chińską Republiką Ludową a Japonią (Pekin, dnia 12 sierpnia 1978 r. w: *Zbiór Dokumentów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych* (dalej: *Zbiór Dokumentów PISM*), Warszawa 1978 r., nr 7-8, s. 1125-1127.

² L. Newby, *Sino-Japanese relations. China's perspectives*, The Royal Institute of International Affairs, Routledge, London-New York 1988, s. 6.



Mahathir bin Mohamad

ROZWAŻANIA O WARTOŚCIACH AZJATYCKICH¹

Wierzę w możliwość budowy wspólnot. I jestem przekonany, że jednym z kluczowych zadań na lata pozostające nam do końca tego tysiąclecia jest położenie trwałych fundamentów dla wspólnoty Pacyfiku opartej na przyjaźni, dobrej woli i rozkwicie gospodarczym, jaka zbliży narody basenu Pacyfiku, jego części północnej, południowej, wschodniej i zachodniej. Musimy unikać wykluczania kogokolwiek i wierzyć, że najlepszą drogą przekonania niewierzących [w możliwość zbudowania takiej wspólnoty] jest utrzymywanie kontaktów z nimi i pokazywanie, jak dobre rezultaty przynosi realizacja naszych idei. Najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, byłoby izolowanie ich i doprowadzanie do nędzy, by zmusić ich do podporządkowania się waszym przekonaniom i zasadom.

Narzucanie ludziom jakichś ideologii zawsze kończy się buntami i odrzuceniem ich. Prawda ta odnosi się zarówno do systemów gospodarczych jak i politycznych. Powszechne we współczesnym świecie zauroczenie ekonomią wolnorynkową nie jest efektem rozkręcenia spirali zbrojeń [i niemożności sprostania temu przez przeciwników]. Jest ono zaś wynikiem obserwacji oczywistych rezultatów funkcjonowania systemu wolnorynko-

¹ Jest to tekst przemówienia wygłoszonego przez premiera Malezji, Dato' Seri dra Mahathira bin Mohamada na XXIX Międzynarodowym Zebraniu Rady Gospodarczej Basenu Pacyfiku 21 maja 1996 r. w Waszyngtonie. Był on następnie rozpowszechniany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Malezji jako oficjalne stanowisko w tej sprawie. Tytuł oryginału w języku angielskim brzmi: *Debate on Asian Values*. Redakcja otrzymała go od Ambasady tego kraju w Polsce, jaka też wyraziła zgodę na jego przekład i publikację, za co wyrażamy jej podziękowanie. Dr Mahathir bin Mohamad o naszym zamiarze tej publikacji został poinformowany osobiście przez Prezydenta R.P. Pana Aleksandra Kwaśniewskiego przy okazji jego wizyty oficjalnej w Malezji w marcu 1999 r., co przyjął z dużą życzliwością i zainteresowaniem. W nawiasach kwadratowych dodane zostały słowa niezbędne dla klarowności tekstu w języku polskim. Wszystkie przypisy pochodzą od Redakcji.

wego. Warto zauważyć, że „pierestrojka” i „głasnost” zostały zainicjowane w Związku Sowieckim nie przez masy, ale przez najwyższych przywódców, jedynych ludzi, którzy mogli podróżować do tak zwanych krajów kapitalistycznych i na własne oczy przekonać się, o ile lepiej mają się tam robotnicy w porównaniu z ich ubóstwem w krajach komunistycznych. To, co zobaczyli Gorbaczow i Eduard Szewardnadze, musiało ich przekonać, że komunizm nie stwarza żadnej nadziei dla ich kraju. Dlatego Gorbaczow rozpoczął proces przyswajania wolnego rynku, jak również zasad demokracji.

„Zimna wojna” nie została wygrana ani przez zachodnich dyplomatów ani generałów. Wygrali ją zachodni robotnicy z ich chevroletami i plymouthami, zaparkowanymi przed zachodnimi fabrykami. Wygrały ją dobrze zaopatrzone supermarkety i pasażerowie handlowe.

Nie zaproszono mnie tu jednak dla wygłaszania opinii o „zimnej wojnie”, lecz dla przedstawienia wartości azjatyckich. To, co powiedziałem do tej pory, ma wszakże swe odniesienia do tego tematu. [Zasadą powinno być] zaangażowanie i współpraca, nie zaś powstrzymywanie².

Na Zachodzie wiele osób jest szczerze i głęboko przekonanych, że ich system wartości jest uniwersalny, że jest on ceniony i podzielany przez wszystkich cywilizowanych ludzi na całym świecie. Wielu na Zachodzie jest głęboko przekonanych, że istnieją tylko jedne wartości uniwersalne, i że są nimi, jak łatwo zgadnąć, ich własne wartości. Również wielu ludzi na Zachodzie szczerze wierzy, iż obrońcy oraz szermierze wartości azjatyckich, czy też innych wartości, najwyczejniej usprawiedliwiają przemoc, rządy dyktatorskie oraz inne formy niecywilizowanego postępowania. Ci zaś, którzy mówią o wartościach azjatyckich, szukają jedynie usprawiedliwienia dla nich.

Tak się składa, że ja wierzę w istnienie wielkiego obszaru wspólnych wartości, które wszyscy dzielimy, co wynika po prostu z faktu, że wszyscy jesteśmy ludźmi, jak też rodzicami, a będąc „istotami stadnymi”, musimy żyć w społeczeństwie, itd.

Zarazem jednak wierzę, że istnieją naturalne różnice w wartościach. Ci, którzy twierdzą, że ich nie ma są jak daltoniści dostrzegający tylko odcienie szarości: nie będąc sami w stanie dostrzec wszystkich kolorów tęczy twierdzą, że po prostu nie istnieją one.

² Autor nawiązuje tu do koncepcji administracji prezydenta Clintona „konstruktywnego zaangażowania”, jako zasady polityki USA wobec Chin, stosowanej do pewnego stopnia już wcześniej, i pod innymi nazwami, wobec bloku sowieckiego. Przeciwstawia zaś ją koncepcjom „powstrzymywania komunizmu”, przyjmowanym w okresie największego natężenia „zimnej wojny” (Red.).

Czy ktokolwiek śmiałby [na przykład] twierdzić, że nie ma żadnych różnic pomiędzy amerykańskimi wartościami i stylem życia, a wartościami i stylami życia „starego świata” — Europy? Czyż w rzeczy samej nie napływały do „nowego świata” wielkie rzesze ludzi, by uciec od starych wartości i porządków? Jestem pewien, że wiele dzisiejszych amerykańskich wartości i zachowań postrzeganych jest przez Francuzów jako nieco dziwaczne, czy nawet osobliwe, albo wręcz odstręczające. Nawet Brytyjczyków, bliskich kuzynów Amerykanów, odpychają niektóre amerykańskie wartości. Jestem też pewien, że w Europie wielu jest takich, którzy uważają siebie za strażników „uniwersalnych” zachodnich wartości, a traktują wiele amerykańskich wartości jako sprzecznych z nimi, czy też będących na samym ich pograniczu. Ameryka jest pod wieloma względami rezultatem zupełnie niemal wyjątkowych doświadczeń i okoliczności, w całej wspólnotie narodów, nawet w samym świecie zachodnim.

Ci, którzy wierzą, że nie ma żadnych różnic w systemach wartości oraz w przekonaniach o nich, niech postawią sobie pytanie, czyż nawet w jednym kraju nie występują wielkie różnice w przyjmowanych wartościach. Z pewnością istnieje kultura wielkich miast i kultura „grajdołka”³. Wielkie miasta na różnych kontynentach cechuje wiele wspólnych wartości i elementów stylu życia. Tak samo głodujących, prawdziwych bogaczy, czy „nowobogackich” we wszystkich społeczeństwach łączy wiele podobieństw. Ameryka sama siebie nazywa „narodem wielu narodów” — wielu grup etnicznych, kulturowych i geograficznych.

Jeśli wszystko to jest prawdą, jakże można argumentować, że istnieją tylko jedne uniwersalne wartości? Jeśli cokolwiek można dobrze uzasadnić, tak jak ja się osmielam, to jedynie tezę, iż tak jak wartości europejskie są bardziej uniwersalne od amerykańskich, tak azjatyckie są w rzeczywistości jeszcze bardziej uniwersalne od nich obu. W rzeczy samej, przyjmując za podstawę liczebność [ludności] oraz uderzające podobieństwa do większości [mieszkańców] Afryki i dużej części Ameryki Łacińskiej, jeśli ktokolwiek może występować jako rzecznik wartości uniwersalnych, to będzie to Azja z jej miliardami ludzi. Zarazem modłę się gorąco, by nigdy nie nadszedł czas, kiedy ktoś w Azji zacznie głosić, że istnieją tylko jedne uniwersalne wartości, to jest wartości azjatyckie. Dodając, że każdy, kto mówi o amerykańskich, europejskich czy zachodnich wartościach po prostu usprawiedliwia niemoralne działania podejmowane w Ameryce, Europie, czy ogólnie przez Zachód.

³ Autor używa tu określenia *'Peyton Place' culture*, które odnosi się do popularnego serialu amerykańskiego pod tytułem *Peyton Place*, przedstawiającego życie i obyczaje tak właśnie nazywanego się małego miasteczka z Nowej Anglii (Red.).

Jeśli tak by się stało, mogłoby to wypływać jedynie z arogancji władzy i potęgi. Nie wierzę, by Azja kiedykolwiek mogła posiadać taką potęgę, i mam nadzieję, że nigdy nie staniemy się tak zadufani w sobie.

Jak bardzo obraźliwy i odstręczający mógłby się wydawać pomysł, że inni ludzie gdziekolwiek mogą głęboko wierzyć w coś innego, a nawet, że ich przekonania, wartości i sposoby postępowania mogą być lepsze, bardziej wydajne, czy nawet „wyżej cywilizowane” niż nasze własne, to należy być przynajmniej gotowym do zaakceptowania takiej możliwości.

W tym leży po części, panie i panowie, część problemu. Przez stulecia, bardzo wielu z nas w Azji wierzyło, że nasze azjatyckie wartości i sposoby działania są „niższe”. Jeśli dzisiaj Azjaci odkrywają, że azjatyckie sposoby działania oraz wartości nie są gorsze tylko dlatego, że są azjatyckie, a często są nawet wręcz lepsze, mimo tego, że są azjatyckie, to mam nadzieję, że można nam to będzie wybaczyć. Szczególnie wtedy, gdy codziennie czytamy, o rzeczach strasznych, które — wedle relacji samych ludzi Zachodu — tam się dzieją, jak też i o wielu wspaniałych, które — jak znowu oni sami stwierdzają — dzieją się na Wschodzie. Jeśli tak wielu ludzi Zachodu jest zauroczonych, a nawet głęboko poruszonych wartościami i sposobem rozwiązywania spraw, jak też stylem życia w Azji, czyż można się dziwić, że wielu Azjatów jest tak samo zafascynowanych swoimi wartościami i stylem życia?

Jesteśmy nie tylko przekonani dziś o słuszności wielu azjatyckich zasad, ale również widzimy, że są one obecnie atakowane. Debaty o wartościach azjatyckich mają zaś po większej części [przynajmniej z naszej strony] wyraźnie obronny charakter. Dlatego też nie jest zaskakujące, że intensywność debat o wartościach azjatyckich jest [po stronie zachodniej] powodowana głównie obawami, iż sukcesy Azji mogą prowadzić do umocnienia się przekonania Azjatów o słuszności ich praw.

Wielu z nas w Azji musi przyjmować do wiadomości [osiągane przez nas] rezultaty. Fakty są bowiem niepodważalne. Nie możemy nie dostrzegać, że istnieją powiązania między naszym podejściem i wartościami, a naszymi osiągnięciami w wielu dziedzinach. Dlaczego zatem mamy się zmieniać, by dostosować się do Zachodu i jego wartości? Dlaczego też tak wielu na Zachodzie nalega, byśmy stali się dokładnie tacy sami jak oni. Najsilniejsi z nas nie uczynią tego, ale słabi, niestety, nie mają wyboru.

Starożytny historyk grecki Tucydydes, na zakończenie swojej historii wojny peloponeskiej, dochodzi do konkluzji, że w sprawach pomiędzy państwami silny może żądać czego mu się chce, a słaby musi spełniać to, czego od niego żądają. Większość [krajów] Azji nie musi wszakże dłużej podporządkowywać się. Większa część Azji nie jest już bowiem słaba ani pod względem potencjału materialnego ani umysłowego. [Co prawda] więk-

szość w Azji będzie się opierała, zachowując jednak milczenie, a tylko niektórzy odważą się głośno odpowiedzieć.

My będziemy tak czynić nie tylko dlatego, że zrzuciliśmy psychiczne kajdany służalczości. W rzeczywistości, musimy bowiem walczyć, gdyż opowiadamy się za naszą zwycięską drogę, która jest atakowana zarówno przez siły wewnętrznych jak i zewnętrzne, [a w rezultacie] podlega swoistej erozji. Wiemy zaś, że możemy wygrać przyszłość tylko dzięki kumulowaniu i umacnianiu wielu zalet z naszej przeszłości.

Starłem się wyjaśnić, dlaczego wartości azjatyckie często są przedmiotem tak zażartych sporów. Chciałbym teraz objaśnić nieco azjatyckie wartości *per se*. Po pierwsze, jakie są niektóre z tych wartości?

Azja jest, oczywiście, kontynentem ogromnym, podobnie jak Ameryka jest wielkim krajem. Można zatem znaleźć zawsze jakieś wyjątki dla każdego uogólnienia tak w odniesieniu do Azji, jak i Ameryki. Jednakże istnieje pewna struktura wspólnych wartości i zasad, które można nazwać „azjatyckimi”, to znaczy takimi, do których większość z nas w Azji jest przywiązana dla wytyczania naszej drogi w świecie, tak samo, jak istnieje zbiór wspólnych wartości i zasad, które można nazwać „amerykańskimi”. Pragnę w tym miejscu podkreślić, że różnice między ludźmi nie sprowadzają się do cech ich wyglądu, pochodzenia etnicznego, czy koloru skóry. To co ich odróżnia [w istocie], to kultura — czyli wartości, w jakie wierzą.

W odniesieniu do Azji Wschodniej, David Hitchcock, były dyrektor do Spraw Azji Wschodniej i Pacyfiku Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych, ostatnio przeprowadził po raz pierwszy systematyczne badania ilościowe porównując wartości wschodnioazjatyckie i amerykańskie.

W 1994 r. poprosił Amerykanów i mieszkańców Azji Wschodniej (Japończyków, Tajów, Chińczyków, Koreańczyków, Malezyjczyków, Singapurczyków, Indonezyjczyków i Filipińczyków) o wskazanie sześciu „wartości społecznych” oraz pięciu „wartości osobistych”, które uważają za podstawowe i kluczowe. Wyniki zostały przedstawione w jego pracy *Wartości azjatyckie a Stany Zjednoczone; Jaki jest zakres konfliktu? (Asian Values and the United States: How Much Conflict?)*.

Badania wykazały, że najbardziej cenionymi w Azji Wschodniej wartościami są:

- porządek społeczny i dobra organizacja;
- harmonia w społeczeństwie;
- zapewnienie odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych;
- swoboda samowyróżnienia się;
- poszanowanie władzy.

Natomiast dla badanych Amerykanów były to:

- wolność wypowiedzi,

- prawa jednostki,
- wolności osobiste,
- otwarte debaty [o sprawach politycznych],
- dbałość o samego siebie (zwróćmy uwagę, że żadna z nich nie figuruje na liście spraw najważniejszych wymienianych przez mieszkańców Azji Wschodniej),
- odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych.

Co jest nader interesujące, więcej Azjatów niż Amerykanów podkreślało znaczenie „nowych idei” i odpowiedzialności funkcjonariuszy.

Choć Hitchcock zmierzał do odkrycia tego, co jest wspólne dla mieszkańców Azji Wschodniej i Amerykanów, stwierdził istnienie fundamentalnych różnic nie tylko w wartościach społecznych, ale również w odniesieniu do wartości osobistych. Pięć najbardziej podkreślanych przez Amerykanów takich wartości osobistych to:

1. poleganie na sobie,
2. osiągnięcia osobiste,
3. wytężona praca,
4. osiągnięcie sukcesów w życiu,
5. pomaganie innym.

Dla Wschodnich Azjatów natomiast pięć najważniejszych i najmocniej podkreślanych wartości osobistych stanowiły:

1. wytężona praca,
2. szacunek dla uczenia się i edukacji,
3. uczciwość,
4. poleganie na sobie,
5. samodyscyplina.

Jako szóstą z najważniejszych z kluczowych wartości wymieniano „wypełnianie obowiązków wobec innych”. Podkreślało to aż 39% Wschodnich Azjatów, ale zaledwie 19% ankietowanych Amerykanów.

Z drugiej strony, 59% Amerykanów podkreślało znaczenie „osiągnięcia sukcesów w życiu”, podczas gdy mieszkańców Azji Wschodniej wskazujących to było o połowę mniej. Znowu 59% Amerykanów kładło nacisk na „osiągnięcia osobiste”, natomiast spośród Wschodnich Azjatów tylko 33% uczyniło podobnie.

Podczas gdy 69% Azjatów wyrażało szacunek dla nauki, to tylko 15% Amerykanów tak uczyniło. 48% Wschodnich Azjatów podkreślało znaczenie samodyscypliny, a tylko 22% Amerykanów myślało podobnie.

Po pierwsze, nie wiem, oczywiście, na ile wiernie te badania amerykańskie odzwierciedlają rzeczywistość. Hitchcock podaje jednak liczby potwierdzające intuicyjne przekonania większości Azjatów Wschodnich, jak też tych, którzy naprawdę dobrze znają Azję Wschodnią.

Po drugie, zdają też sobie sprawę, że wiele z wartości azjatyckich, których znaczenie z rewerencją podkreślają tak liczni Azjaci, są nader często łamane, mimo deklaratywnego poszanowania, a rzadziej realizuje się je w praktyce.

Po trzecie, wiem, że wiele z tych „wartości azjatyckich” było kiedyś również „wartościami zachodnimi”. Wiele z nich można by wręcz określić mianem „wartości wiktoriańskich”. Wiele bowiem z obecnych wartości azjatyckich stanowiło również wartości zachodnie, zostały one jednak z tryumfem przez Zachód odrzucone, bądź „utracone”.

Po czwarte, niektóre z nich są — oczywiście — związane z obecnym etapem naszego rozwoju, będą zatem kontestowane i odrzucane — z naszą korzyścią, bądź stratą — w miarę naszego dalszych przemian.

Mam nadzieję, że moja prezentacja wartości azjatyckich w najmniejszym stopniu, jak do tej pory, nie była usprawiedliwieniem dyktatury, autorytaryzmu, praktyk antydemokratycznych, łamania praw człowieka, czy odrzucania demokracji. Mam nadzieję, że moje rozważania również w żaden sposób nie usprawiedliwiają stosowania tortur, wykorzystywania pracy dzieci, ucisku kobiet oraz nieodpowiedzialnego niszczenia środowiska naturalnego.

Obraziwszy zatem uniwersalistów, z których najbardziej bojowi skupiają się na Zachodzie, chciałbym teraz obrazić zwolenników autorytaryzmu, których tak wielu, jak się mówi, grupuje się na Wschodzie.

Trzeba zatem przede wszystkim stwierdzić, że żadne okrucieństwa nie mogą być nigdzie tolerowane. Powinny być one karane. Nikt nie powinien mieć możliwości krycia się pod osłoną kulturowego relatywizmu. Okrucieństwa, jak zapewne państwo wiecie, zdarzają się nie tylko w Azji, a niektóre z najgorszych przykładów pochodzą właśnie z Zachodu.

Po drugie, wiele wartości azjatyckich powinno być oczywiście wyeliminowanych. Tylko Bóg wie, jak ciężko zmagaliśmy się z tak wieloma z nich. W wielu częściach Azji występuje nadmierny materializm, a w wielu innych, tak samo nadmierny — anty-materializm. Skrajny spirytualizm, przejawiający się zazwyczaj w zupełnie nieduchowy sposób, jest tam przecież obecny. I podobnie mamy jego przeciwieństwo.

W niektórych społeczeństwach istnieje [specyficzna] etyka fatalizmu. W innych dominuje zadowolenie z tego co się ma, brak ambicji i ciasnota horyzontów, a nawet arogancja. W wielu krajach Azji występuje nadmierne posłuszeństwo wobec władz, jakie powoduje społeczny, czy [tylko] psychologiczny autorytaryzm.

Dane odnoszące się do Azji, a dotyczące podstawowych praw gospodarczych, społecznych i kulturowych, są aż nazbyt często tak samo tragiczne, jak dane o podstawowych prawach obywatelskich i politycznych.

Jednymi z ich przejawów są: nierówności [społeczne i polityczne], ucisk kobiet i słabszych; pozbawienie jakiegokolwiek wpływu [na swój los] milionów ludzi w sferze gospodarczej, politycznej, intelektualnej i społecznej; głębokie poczucie niższości; brak wiary w siebie i poczucia własnej wartości.

W Azji jest tak wiele społeczeństw nie przejawiających troski [poza kręgiem „swoich”]: nie mają one nawet szczypty miłości czy względów dla żywych stworzeń boskich, dla słabych, upośledzonych, niepełnosprawnych, jak też dla środowiska naturalnego, które zostało ludziom tylko powierzone. Wiele z tego jest pochodną ciemnoty i biedy, chociaż niektóre z tych przejawów mogą wynikać ze zwykłej chciwości i beztrojskiego podejścia.

W Azji występuje ponadto niezmiernie przywiązanie do tradycji, przesądów i magii, głęboko zakorzeniona i często nader rozpowszechniona korupcja, a zarazem równie głęboka i rozpowszechniona tolerancja wobec korupcji. Lista [tych zjawisk negatywnych] jest zbyt długa, by dało się je wyliczać.

Punkt trzeci jest równie oczywisty. Jeśli „azjatycki” niekoniecznie znaczy „dobry”, to „zachodni” niekoniecznie musi znaczyć „zły”. Proces uczenia się przez Azję od Zachodu tego, co najlepsze, daleki jest jeszcze od zakończenia. Jest wiele zachodnich wartości, występujących w najlepiej zorganizowanych społeczeństwach zachodnich, które powinny zostać przez nas przyjęte, czy znacznie głębiej przyswojone.

Pamiętam z historii własnego kraju, że bardzo musieliśmy przekonywać Brytyjczyków, ongiś rzeczników demokracji, by przyznali nam prawo do wyborów i głosowania. To właśnie nam, Malezyjczykom, odmawiano demokracji i wielu naszych praw człowieka. W końcu złagodnieli i ustąpili bez pozostawienia za sobą tylko „spalonej do czysta ziemi”. Demokracja zawitała do Hongkongu bardzo późno, choć Brytyjczycy zalecali demokrację we wszystkich swych byłych koloniach. Usprawiedliwieniem było to, że Hongkong radzi sobie dobrze bez demokracji. Dopiero obecnie, kiedy Hongkong wraca do Chin, kolonialny system rządów stał się obrzydliwy⁴.

⁴ W Hongkongu, jako brytyjskiej kolonii, wprowadzono jedynie porządek prawny a stopniowo uznano i pewne prawa obywatelskie Chińczyków, odmawiając im jednak wszelkich praw politycznych i nie dopuszczając ich do jakichkolwiek funkcji kierowniczych w organach administracji oraz służbach publicznych. Do początku lat sześćdziesiątych obowiązywały tam rozmaite specjalne regulacje wobec Chińczyków oraz restrykcje przypominające nieco system apartheidu. Zaczęto pospiesznie przeprowadzać pewne reformy demokratyczne dopiero na kilka lat przed przekazaniem tej kolonii ChRL, by ograniczyć w przyszłości wpływ jej rządu centralnego na sprawy tej metropolii. W przypadku innych kolonii mających uzyskać niepodległość bywało jeszcze gorzej: demokratyczne instytucje

Kiedy Malezja odzyskała niepodległość w 1957 r., nasz dochód na głowę ludności był niższy niż ten na Haiti. Haiti nie obrało jednak drogi demokracji, a my tak. Dzisiaj Haiti jest najbiedniejszym krajem obu Ameryk. My zaś cieszymy się obecnie poziomem życia wyższym niż w większości krajów Ameryki, ustępując jedynie Stanom Zjednoczonym i Kanadzie. Nie moglibyśmy uzyskać tego, co osiągnęliśmy, bez demokracji. Nie moglibyśmy również tego dokonać bez systemu wolnego rynku. Jednakże ci, którzy myślą, że demokracja i wolny rynek oznacza dobrobyt powinni ponownie to przemyśleć. Demokracja i wolny rynek wprawdzie sprzyjają osiągnięciu dobrobytu, ale go wcale nie gwarantują jeszcze. Potrzebne są i inne czynniki.

Zatem moją czwartą tezę jest, że my w Azji musimy walczyć o demokrację i stać się jej orędownikami, podobnie jak systemu rynkowego oraz respektowania praw człowieka wobec wszystkich. Musimy, ponieważ nasz system wartości mówi nam, że jest to moralnie słuszne. Może to również stać się najbardziej produktywną drogą do naszej przyszłości.

Powiedziawszy to, chciałbym przedstawić, z równą pasją, punkt piąty. Nie wszystkie formy demokracji są produktywne. Jest dobra i wydajna demokracja, tak jak zdarza się demokracja zła i destrukcyjna. Demokratyczne swobody muszą iść w parze z demokratyczną odpowiedzialnością. Tak jak istnieje dobry i wydajny system rynkowy, tak również występuje zły i niewydajny, jak wie o tym dobrze powiat Orange⁵. Istnieją dobre i wydajne środki osiągania postępu w sferze godności ludzkiej oraz warunkach życiowych, tak samo jak dobre do prezentowania, ale romantyczne, głupie i bezproduktywne mrzonki.

Każde społeczeństwo powinno mieć możliwość znalezienia najlepszych dla siebie form i sposobów. Niech Amerykanie nie zapominają, że pomiędzy 4 lipca 1776 r., a Ustawą o Prawach Obywatelskich z 1964 r. upłynęło prawie dwieście lat politycznego rozwoju, wraz z jedną wojną domową. Zadziwia mnie, jak wielu zachodnich polityków, występujących jako szermierze interesów innych narodów, nie przywiązuje jedynie wagi do bronięcia ich realnie w odniesieniu do ludności swego kraju.

Idee i działania są wielkie nie ze względu na ich romantyczny charakter, czy ryzykancką i pełną zarozumiałości brawurę, ale dlatego, że przy-

tworzono dopiero w momencie ogłaszania niepodległości, starając się utrzymać rządy kolonialne do ostatniego niemal dnia. Jeśli zaś to było możliwe, preferowano przekazanie władzy jakimś tradycyjnym, feudalnym władcom, królom lub książętom, czego oczywistym przykładem są kraje arabskie. Podobne próby podejmowano i w Malezji. Do tych doświadczeń, w Polsce mało znanych, nawiązuje tu premier Mahathir.

⁵ Premier Mahathir odwołuje się tu do przykładu *Orange County* z Kalifornii, jaki zapewnił sobie nadzwyczaj szybki rozwój.

sparzają ludziom dobrobytu, będąc nader efektywnymi nie koniecznie natychmiast, lecz również w długiej perspektywie. Trzeba być uczciwym i nie demonizować tych, którzy znajdują się w znacznie mniej sprzyjających warunkach. Niestety większość z tych, którzy osądzają, nie miało czasu, by opanować prawdy elementarne, a cóż dopiero mówić o rozmaitych zakłaniach.

Powiedziałem wystarczająco dużo o wartościach azjatyckich i debatach ich dotyczących, by urazić obie, tak głęboko podzielone, strony. Chciałbym teraz poruszyć kwestię umocnienia wzajemnego szacunku.

Wcześniej nalegałem, by „Zachód” zaczął wykazywać więcej szacunku dla innych wartości i kultur. Teraz chciałbym wskazać, że my, spoza „Zachodu”, również potrzebujemy bardziej zrównoważonego jego postrzegania. Jeśli niedorzecznością było, że tak wielu członków naszych elit wierzyło swego czasu, że wszystko, co dobre, jest na Zachodzie, a wszystko to, co zachodnie jest dobre, to równie niedorzeczne jest obecnie przekonanie, że wszystko co złe jest na Zachodzie, a zatem wszystko stamtąd jest złe.

Wzajemny szacunek polega po prostu na wzajemnym szanowaniu się. Na Zachodzie jest wiele rzeczy, które budzą podziw. Jednocześnie jest słusznym, i nadszedł czas na to, by również Azji okazać należne jej uznanie i szacunek.

Wzajemny szacunek wymaga akceptacji tego, że ci, którzy mają odmienne zdanie nie koniecznie są w błędzie, czy są wręcz uosobieniem zła. Wzajemny szacunek wymaga pewnej, choćby minimalnej, pokory po wszystkich stronach.

Kraje Zachodu mają prawo posiadać swe preferencje. Nie mają wszakże prawa wtłaczać na siłę swoich przekonań innym. Mogą w pełni wykorzystywać siłę argumentów, ale nie mają prawa korzystać z argumentu siły.

W przemówieniu na Szczycie Europa — Azja, zorganizowanym przez Światowe Forum Ekonomiczne w 1994 r., powiedziałem pół żartem, że jest wielu przywódców azjatyckich, którzy — w chwilach przyływu energii — sądzą, że byłoby w stanie rozwiązać problem serbskich okrucieństw w Bośni, problem Basków, Północnej Irlandii, czy ogromnej nierówności dochodów pomiędzy północą i południem Włoch.

W wielu społeczeństwach zachodnich występuje na skalę masową problem narkomanii. Są nauczyciele, którzy wręcz boją się swoich uczniów. Występuje chroniczny wandalizm. W niektórych społeczeństwach rodzi się więcej dzieci w związkach pozamałżeńskich niż w rodzinach. Są kraje z wielką liczbą ludzi trzydziesto, a nawet czterdziestoletnich, którzy w swoim życiu nie przepracowali nawet jednego dnia. Są miejsca, gdzie bezrobotnym bardziej opłaca się pozostawać bez pracy, niż ją podjąć.

Są takie demokracje, w których przywódcy polityczni obawiają się, z tych czy innych powodów, zrobić to, co uważają za słusne. Tak zwykli

ludzie, jak i ich przywódcy żyją w lęku — lęku przed wolnymi mediami, które tak głośno deklarują się jako nietykalne. I faktycznie, są oni niemal dosłownie gnębieni przez własne media, tak jak ludzie w społeczeństwach feudalnych byli uciskani przez swoich władców. Cóż z tego, że zdają sobie sprawę ze swojej nieszczęsnej sytuacji, kiedy nie ośmielają się podnieść głosu przeciwko ukształtowanym instytucjom, tak by móc ukrócić ich ekscesy.

Muszę dodać, że wielu przywódców azjatyckich, w chwilach swej lekko-myślności, jest przekonanych, że znają rozwiązanie dla tego rodzaju problemów. Toteż, jak powiedziałem raz, jeśli by niektóre kraje europejskie potrzebowały pomocy i rady, „jestem pewien, że chętnie by im udzielili tak jednej jak drugiej”. Jednakże dotychczas żadnemu azjatyckiemu przywódcy nie przyszło nawet do głowy, by zagrozić sankcjami, jeśli któryś z krajów zachodnich nie zdoła zaprowadzić porządku u siebie. Na ile znam, żaden też azjatycki parlament nie przegłosował nawet jednej rezolucji wzywającej rząd swego kraju do podjęcia niezbędnych kroków, jeśliby jakiś kraj europejski nie zreformował się.

Gdyby tak zagroził jakikolwiek przywódca azjatycki, czy też tak uczynił którykolwiek z tamtejszych parlamentów, Zachód uznałby ich za szaleńców. Cały Zachód potraktowałby podobny pomysł jako absurdalny. Jeśli absurdem i szaleństwem dla przywódców azjatyckich jest zagrożenie sankcjami, kiedy Europejczycy nie zdołają spełnić ich standardów i norm, to czyż nie ma w tym choćby odrobiny absurdu, gdy Europejczycy grożą sankcjami, kiedy jakieś nieźle funkcjonujące społeczeństwo azjatyckie preferuje swoje własne standardy i normy, a nie europejskie?

Na te i na wiele innych pytań, które stawiałem, nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, a jedyne, co osiągnąłem, to publiczne potępienia. Jakkolwiek to, co powiedziałem o Europie, może być prawdziwe, to odpowiedzią było, że jest to „nie do zaakceptowania”. Powtarzam, „nie do zaakceptowania”. Nie jest to „niemądre”, czy „nierozsądne”, ale „nie do zaakceptowania”, to, że pozwoliłem sobie publicznie wymienić niektóre z patologii występujących w Europie.

Pewien europejski korespondent spytał mnie później, czy rzeczywiście sądzę, że europejscy uczestnicy forum (w Singapurze) przybyli tam, by wysłuchiwać moich pouczeń. Wolna prasa, która poucza nieustannie cały świat, nie pomyślała, oczywiście, że mam prawo do wolności słowa.

Słynny politolog, Samuel Huntington, kończy swoją równie sławną pracę *Zderzenie cywilizacji* mało słuchanym apelem do cywilizacji, by ze sobą współistniały. Ja ze wszystkich sił, jakie posiadam, nawołuję nie do współistnienia, ale do wzajemnego kulturowego wzbogacania się.

My w Azji nauczyliśmy się bardzo wiele od Zachodu. Bylibyśmy zmuszeni do zupełnie niepotrzebnego ograniczania pełni naszego potencjału,

gdyby ten proces miał teraz zostać zatrzymany. Jednocześnie tu, w Azji, mamy wiele do uczenia się również od „Wschodu”, to jest od innych krajów Azji, jak też od Afryki i Ameryki Łacińskiej, a ponadto wszystkiego tego, co najlepsze ma nam do zaoferowania nasza własna historia i kultura.

Jestem przekonany, że Ameryka Północna również może uznać za wartościowe do pewnego stopnia to wezwanie do wzbogacania się nawzajem, do wzajemnego wzbogacania się, odmładzania i samo odkrywania.

Azjatyckie wartości pozostają wartościami azjatyckimi, a amerykańskie — amerykańskimi. Jednakże „te bliźnięta mogą się spotkać”⁶. Z takiego spotkania może zrodzić się pewne zrozumienie i docenienie mądrości każdej ze stron, a nawet szczęśliwe połączenie, tego, co mają dobrego, oraz odrzucenie tego, co jest złe, czy wrogie.

Niech każdy z nas przyzna, że nikt nie ma monopolu na mądrość. Przygotujmy się świadomie do „uczty wydanej przez cywilizację” i weźmy z zapalem w niej udział, aby każdy z nas mógł otrzymać to, co najlepsze, z tego, co wszyscy możemy zaoferować, dla zbudowania wspólnie po raz pierwszy jednej globalnej cywilizacji, jakiej świat jeszcze nie widział.

Tłumaczenie: *Janusz Kowalski*
Opracowanie redakcyjne: *Redakcja*

⁶ Premier Mahathir nawiązuje tu do głośnej tezy Rudyarda Kiplinga (1865-1936), znanego pisarza brytyjskiego, który twierdził, iż Wschód i Zachód nie są w stanie wzajemnie się zrozumieć, co ujął w metaforę bliźniąt, jakie rozwijając się w separacji nigdy już nie będą w stanie się spotkać. Powtarzano ją później wielokrotnie dla uzasadnienia, iż nie warto nawet podejmować wysiłków głębszego zrozumienia Wschodu przez ludzi Zachodu, gdyż i tak pozostaną one bezowocne.

Sławoj Szyrkiewicz



NIE WSTYDŹMY SIĘ RELATYWIZMU

Mahathir bin Mohamad zatrzymał się o krok przed nazwaniem koncepcji praw człowieka przejawem współczesnego imperializmu. Być może przekroczyłby tę granicę gdyby pisał swoje słowa po wojnie NATO z Serbią, pierwszej dla której pretekstem stały się owe prawa. Formalne powody, dla których tradycyjnie przystępowano do wojen bywały z reguły szlachetne — żądanie szacunku dla osoby panującej, dla narodu, czy też interes tego ostatniego. Prawa człowieka są uogólnionym interesem narodu i wojnę w ich imieniu można przedstawić jako usprawiedliwioną, nawet jeśli przyniesie ona owemu narodowi więcej nieszczęść niż przeżył on przed jej wybuchem. Tak zresztą było z Albańczykami, których wymordowano dziesięciokrotnie więcej podczas nalotów na Jugosławię niż na wcześniejszym etapie wojny domowej.

Pojęcie wartości azjatyckich nie jest ostre, ani też nie można go odnieść do całej Azji. Podobnie jest z prawami człowieka, utożsamianymi z wartościami zachodnimi. Dodaje się do nich nowe, inne usuwa lub przenosi na pozycje drugorzędne, prawa grupowe umieszcza wśród indywidualnych (porównaj odrzucenie czystek etnicznych), ograniczając w ten sposób miejsce jednostki na rzecz społeczeństwa. Jesteśmy świadkami cyzelowania dopiero samej koncepcji. Trudno się temu dziwić, skoro jest ona nowa, mimo iż jej źródła upatruje się u korzeni cywilizacji europejskiej.

Nowość koncepcji nie przeszkadza głoszeniu tezy, iż prawa człowieka są uniwersalne, a tym samym niejako wyższej rangi niż regionalne, w tym wypadku azjatyckie. Poglądowi temu przeciwstawia się tezę, że różne społeczeństwa wyznawać mogą odmienne wartości, wynikające z własnej tradycji. W tym sensie prawa człowieka są również regionalne, właściwe pewnej grupie społeczeństw euro-amerykańskich o wspólnym podłożu kulturowym. Zamierzam zatrzymać się nad kwestią prawomocności stosowania w tym kontekście podejścia zwanego relatywizmem kulturowym. Uprzedzając wniosek, powiem że uważam je za usprawiedliwione.